

## ZENON UCHAŃSKI

---

Strz.. rez. Zenon Uchański, 44 lata, wyznanie rzymskokatolickie, robotnik, kawaler;

Powołany jako rezerwa Policji Państwowej 25 sierpnia 1939 r.

---

Do niewoli sowieckiej wpadłem 22 września 1939 r. w Werbach pod Włodzimierzem Wołyńskim wraz z policją mundurową, ok. 700. Wojsko sowieckie rozbroiło nas i prowadziło do Łucka. W dwudniowej podróży nie dano nic jeść i pić, a bito kolbami i wyzywano nas od sukinsynów i polskich panów.

28 września załadowano nas do pociągu do krytych wagonów 15-tonowych, od 50-60 chłopów. Drzwi i okna pozamykano, potrzeby naturalne załatwiane były w wagonach przez wycięte w podłodze dziury. Drugiego dnia jazdy dano nam kawałek chleba 200 g i wody. 2 października 1939 r. przywieziono nas do Szepietówki na teren sowiecki, tu nas wyładowano i wprowadzono do koszar. Byliśmy tu trzy noce i dwa dni. Sale były tak przepełnione, że nie było gdzie stać, a o spaniu nie było mowy, posadzka była cementowa. W tym czasie dano nam jeść raz pół litra zupy i dwa razy po 200 g chleba.

5 października 1939 r. wyprowadzono i zgrupowano nas i prowadzono z powrotem na tereny polskie. Po dwudniowym marszu dano po dwieście gramów chleba i po dwa kawałeczki cukru, z tego powodu, że duża liczba [osób] osłabła i pozostała w drodze. Co z pozostałymi się stało, nie wiem. 19 października 1939 r. przybyliśmy do Hoszczy, ok. 3 tys. Zakwaterowano nas w koszarach Korpusu Ochrony Pogranicza, gdzie przebywałem do 8 listopada 1939 r.

Warunki, wyżywienie i obchodzenie się były możliwe.

Obóz Tudorów            8 listopada 1939 r. – 3 stycznia 1941 r.

Obóz Wołoczyska      7 stycznia – 27 kwietnia

Obóz Teofipol          30 kwietnia – 27 czerwca 1941 r.

Pierwszy obóz na terenie Polski, Tudorów – przybyło nas 760 jeńców, barak naszego zakwaterowania był nieczysty i nie do użytku, ponieważ był [nieczytelne]. Przez kilka dni leżeliśmy w barłogu pod gołym niebem. Po oczyszczeniu baraku wprowadzono nas, kilka dni spanie nasze było na mokrej ziemi, aż pobudowaliśmy prycze.

22 listopada 1939 r. wyprowadzono nas na szosę do oczyszczania śniegu. Norm nie było. Wyżywienie normalne – osiemset gramów chleba i dwa razy zupa. W marcu zaczęto bicie kamienia na próbę, potem ustalono normy siedemdziesiąt sześć centymetrów, a w kwietniu ustalono nowe normy: jeden metr i dziesięć centymetrów, tak że było bardzo ciężko to wypełnić. Za niewyrobienie normy dawano 400 g chleba i postną supę. Wynagrodzenie było liche, ponieważ liczono za wyżywienie pięć i pół rubla dziennie. Zmuszano pracować również w niedziele i święta, kto w te dni nie pracował – zatrzymywano chleb i nie wydano: „Jak nie będziecie pracować, nie będziecie jeść, taki jest nakaz naszej władzy”. Gdy znaleziono przy rewizji książeczki od nabożeństwa czy krzyżyki – darto, łamano i deptano.

Drugi obóz, Wołoczyska na terenie sowieckim – praca była ta sama, wymagania jeszcze większe. Tu była propaganda, że polski chłop był bity przez polskich panów, a u nich każdy jest równy, że Polska już przepadła na zawsze i tak jak swego ucha własnym okiem nie zobaczysz, tak Polski nie zobaczymy. Życie pomiędzy nami, jeńcami, było koleżeńskie.

Obóz trzeci, Teofipol na terenie sowieckim – nasze zakwaterowanie było tu możliwe. Praca – budowanie nowego lotniska betonowego – bardzo ciężka i w dodatku daleko, do pracy gnano prawie że biegiem, a tych którzy pozostali w tyle, bito kolbami i prześladowano w rozmaity sposób jak [wyzywanie] sukinsynu itp., a kto nie będzie pracował, to zostanie rozstrzelany. W tym obozie z powodu słabego odżywienia prawie wszyscy przechodzili kurzą ślepotę. Lekarza mieliśmy swego, ale nie mógł nic pomóc, ponieważ brak było zaopatrzenia.

Łączność z domem miałem od 15 stycznia do 10 sierpnia 1940 r. – na wszystkie listy otrzymałem odpowiedzi. Od tego czasu więcej nie otrzymałem.

27 czerwca 1941 r. z powodu wojny niemiecko-sowieckiej zaczęto z nami uciekać pieszo. Pierwsze trzy dni były możliwe, potem się pogorszyło i to bardzo, zakazano gadać z cywilami, nie dano wody, trzy dni chleba nie było, tylko pół litra zupy dziennie, bito kolbami i strzelano, raniąc jednego i pozostawiając (co się z nim stało, nie wiadomo), pod wieczór gnano prawie biegiem, bez odpoczynku do trzech godzin. Potem zagoniono nas w mokre niziny do snu.

Tak było przez 19 dni (700-800 km). W Złotonoszach [Złotonoszy] załadowano nas do wagonów krytych i zamkniętych i tak dowieziono do Starobielska. Tu nastąpiło zwolnienie z obozu jeńców i 22 sierpnia 1941 r. wstąpiłem do armii polskiej.

22 sierpnia 1941 r.